



# A MORZE? NEWS

# 04

Nr 04/2016 (04)

Kwartalnik młodzieży gdańskich szkół ponadgimnazjalnych

grudzień 2016 r.

DRUGA STRONA YOUTUBE'A

FAREWELL



NIE OSĄDZAJ KSIĄŻKI PO OKŁADCE



# A MORZE? NEWS



Okladka:  
grafika autorstwa  
Paulina Sokólska

Projekt logotypu:  
Adrianna Żukowicka

**obozy  
naukowe**



**warsztaty  
badawcze**

**spotkania**

**konsultacje**

staże indywidualne  
w najlepszych  
laboratoriach

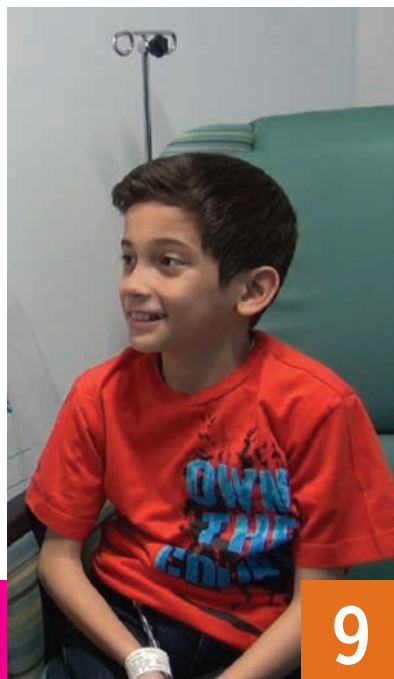
**Zgłoś się**

do najstarszego i największego w Polsce  
Programu Pomocy Wybitnie Zdolnym

- poznaj koleżanki i kolegów z całej Polski, tak jak Ty zainteresowanych nauką
- weź udział w zajęciach w najlepszych ośrodkach badawczych
- zmierz się z pytaniami, na które nikt nie zna jeszcze odpowiedzi



**4**



**9**



**13**

## Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, czyli „najlepiej pomagać najlepszym”!

Wśród wielu organizacji, które pomagają dzieciom chorym lub z biednych rodzin, mniejszość stanowią organizacje pomagające dzieciom w nauce, a wśród tych stowarzyszeń zdecydowaną mniejszością są organizacje takie jak Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, który pomaga młodym naukowcom w dość nietypowy i rzadki sposób.

## Witaj, przechodniu, na oddziale onkologii dziecięcej

Idziesz ulicą, rozglądasz się. Nie widzisz nic szczególnego. Jedynie, co zauważasz, to światła, które pozwalają ci przejść przez ulicę. Mijasz samochody, ludzi.

## Macro Warszawa

Pierwsze wrażenie z pobytu w danym miejscu jest zawsze magiczne. Nie zostało bowiem wytarte codziennością, jak obraz wyblakły od światła.

## 17 Witamy na pokładzie... Titanica

Brytyjczycy, James Pirrie, prezes stoczni Harland and Wolff i J. Bruce Ismay, dyrektor linii pasażerskiej White Star Line to pomysłodawcy stworzenia Titanica. Prace nad jego budową ruszyły w 1909 roku. Miał być największy, najnowocześniejszy, a co najważniejsze, niezatopialny...

## 18 Zrób sobie dobrze

Osobiście rozróżniam dwa typy takich uczynków dla własnego dobra. Zaczniemy oczywiście od pierwszego – inwestycji w siebie. Wszyscy wiemy, że dzieci i nastolatki wie chłoną wiedzę o wiele szybciej od dorosłych.

## 22 Rozmowa z księdzem Jackiem Stryczkiem

#### A morze... TEMAT NUMERU?

- 4 | Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, czyli „najlepiej pomagać najlepszym”!
- 6 | Druga strona Youtube'a
- 8 | Adopcja na odległość

#### A morze... SPOŁECZEŃSTWO?

- 9 | Witaj, przechodniu, na oddziale onkologii dziecięcej
- 11 | Wolontariat – dobroć czy tylko punkty?

#### A morze... KULTURA?

- 12 | Powrót do przeszłości
- 13 | Macro Warszawa
- 14 | Czy popularność filmu jest miarą jego wartości?
- 15 | Farewell

#### A morze... NAUKA?

- 16 | Nie tylko religia
- 17 | Witamy na pokładzie... Titanica

#### A morze... LIFESTYLE?

- 18 | Zrób sobie dobre
- 19 | Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz czternastotysięczny
- 21 | Nie osądzaj książki po okładce

#### A morze... ROZMOWA?

- 22 | Rozmowa z księdzem Jackiem Stryckiem

## Od Redakcji

**Mam upodobanie do próżności świata, do siebie podobnych, do twarzy, ale poza problemami świata mam swoją własną regułę, którą jest morze i wszystko to w świecie, co je przypomina. O, słodczy nocy, gdzie wszystkie gwiazdy migoczą i ślizgają się ponad masztami, i ta cisza we mnie, nareszcie ta cisza, która uwalnia mnie od wszystkiego.\***

Kiedy spadnie już pierwszy śnieg, galerie handlowe ustawiają w swoich holach ogromne (sztuczne jak niektóre z wymienianych życzenia podczas łamania się opłatkiem) choinki, my stajemy w obliczu wyzwania kupna odpowiednich prezentów dla bliskich. Bywa, że w tym szale świątecznych zakupów, znajdziemy krótką chwilę, żeby usiąść w jednej z sieciowych kawiarni i wypić krótką, gorącą czekoladę z bitą śmietaną albo pierniczkowe latte na sojowym mleku. Wtedy zdarzyć się może, że zauważymy jakiegoś wolontariusza w żółtej koszulce albo dostrzeżemy pana, który, do identycznego kubka, jak ten nasz, zbiera drobniaki. I po krótkiej refleksji na temat biedy i strasznie złego, niesprawiedliwego świata, wracamy z powrotem do konsumpcji.

Od kiedy tylko pamiętam, wdrażano i kultywowano w moim domu zwyczaj dodatkowego nakrycia. Pamiętam, kiedy mama tłumaczyła mi przykład z biednym, samotnym wędrowcem i uczyła mnie, że dodatkowe nakrycie to symbol, a także realna szansa – w wypadku, gdyby ktoś naprawdę szukał schronienia i rodziny, u której mógłby się zatrzymać w wigilijny wieczór. I że pomagać potrzebującym powinno się zawsze, a nie tylko od święta.

Myśląc o dodatkowym nakryciu, zastanawiam się, ile osób z tych, którzy tę tradycję podtrzymują, otworzyłoby drzwi brudnemu, biednemu bezdomnemu albo uchodźcy, który nie ma się gdzie podziać. Bo w naszym kraju, niestety, coraz częściej pomocną dłoń podaje się jedynie białemu, heteroseksualnemu, katolickiemu mężczyźnie. A wydawałoby się, że słów (czy nakrycia) nie powinno rzucać się na wiatr.

Swoją drogą – chciałabym kiedyś dowiedzieć się, jak wytwarza się nienawiść i skąd tak ogromne jej pokłady u niektórych osób. Jak to się dzieje, że pod płachtami fałszywej pobożności, uwielbienia czystości kraju, ludzie są w stanie wymieniać uprzejme uściski dłoni.

Po poznaniu księdza Jacka Stryckiego (z którym rozmowę można znaleźć na

ostatnich stronach numeru), moja wizja niesienia pomocy lekko się zmieniła. Oczywiście, wiedziałam, że wyciągnięcie ręki do drugiego człowieka jest „na miejscu” i, w miarę dojrzewania, powinno stać się czynnikiem bezwarunkowym. Ale dopiero po dłuższym czasie, jaki ze sobą spędziliśmy, zrozumiałam, że napędowa siła dobra wcale nie jest pustym, reklamowym sloganem, ale istnieje naprawdę. I że naprawdę, wśród nas, funkcjonują osoby, które przedkładają dobro drugiej jednostki nad swoje. I nie trąbią o tym na prawo i lewo.

Czwarty, grudniowy numer A morze?, który właśnie czytasz, Drogi Czytelniku, jest w głównej mierze poświęcony wychodzeniu drugiemu człowiekowi naprzeciw. Są teksty m.in. o adopcji na odległość czy o kontrowersjach krążących wokół wolontariatu i przyznawanych za niego punktów. Piszemy o dobroczynności pod pretekstem grudniowych świąt, to fakt. Ale wrażliwym na krzywdę drugiego człowieka nie powinno się być tylko pod koniec roku. Tak jak nie ma potrzeby czekać do pierwszego stycznia, żeby zmienić swoje życie na lepsze, tak też pomagać powinno się codziennie.

\*Albert Camus, „Dzienniki z podróży”

Redaktor Naczelna  
Barbara Grabowska

#### Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, że w trzecim numerze kwartalnika A morze? News, autorem okładki była Zofia Dankowska, a nie Paulina Sokólska, jak było to w podanej informacji. Wszystkich wprowadzonych w błąd oraz samą autorkę – serdecznie przepraszamy.

Redaktor Naczelna  
Barbara Grabowska



**A MORZE?  
NEWS**

Kwartalnik młodzieży  
gdańskich szkół  
ponadgimnazjalnych  
Nr 3/2016 (03)

#### REDAKCJA:

Barbara Grabowska  
Redaktor Naczelna

#### TEKSTY:

Zofia Dankowska  
Karolina Dłuska  
Barbara Grabowska  
Anna Gierman  
Wiktoria Lewandowska  
Angelika Lipińska  
Martyna Miłogrodzka  
Agnieszka Oleszczak  
Paulina Sokólska  
Klaudia Tyczyńska  
Mikołaj Wszolek  
Anna Skupińska  
Maria Stępień

#### KOREKTA:

Joanna Dardzińska  
Julia Gwiazda  
Marta Krawczyńska  
Wiktoria Lewandowska  
Klaudia Tyczyńska

#### WSPARCIE MERYTORYCZNE

##### I KOREKTA:



**GDAŃSK**

##### DRUK I OPRAWA:

CKZIU nr 1 w Gdańsku

##### MARKETING:

Weronika Wiśniewska



Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania  
i redagowania przesłanych tekstów.

Wszystkich zachęcamy do współpracy z nami!  
Nasza Redakcja ciągle szuka nowych, ciekawych  
świata osób. Zainteresowanych zapraszamy do kontaktu  
mailowego na adres: [amorzenews@gmail.com](mailto:amorzenews@gmail.com)

Czekamy na Was!



<http://facebook.com/amorzenews>

# Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, czyli „najlepiej pomagać najlepszym”!

Wśród wielu organizacji, które pomagają dzieciom chorym lub z biednych rodzin, mniejszość stanowią organizacje pomagające dzieciom w nauce, a wśród tych stowarzyszeń zdecydowaną mniejszością są organizacje takie jak Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci, który pomaga młodym naukowcom w dość nietypowy i rzadki sposób.



Źródło - archiwum prywatne organizacji Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci.

## GENEZA KFnrD

Cofnijmy się o 35 lat, a dokładniej do 30 marca 1981 roku, gdyż właśnie wtedy Fundusz został stworzony przez Jana Szczepańskiego i Ryszarda Rakowskiego przy współpracy z wieloma lekarzami i nauczycielami akademickimi. Od tego momentu organizacja ta zaczęła pomagać dzieciom chorym i wybitnie zdolnym, jednak większą popularnością obecnie cieszy się Program Pomocy Wybitnie Zdolnym. W latach 1983- 2015 przyznano 13717 rocznych nominacji do programu.

## KOGO SZUKA FUNDUSZ?

Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci poszukuje osób, które interesują się daną dziedziną także poza szkołą. Jeżeli myślisz, że jednym z wymogów rekrutacyjnych są

wysoka średnia i duża liczba osiągnięć w konkursach, to tkwisz w błędzie. Dla Funduszu najważniejsze jest to, co robisz ze swoimi zainteresowaniami i czy je rozwijasz. Nie liczy się to, czy masz same piątki i szóstki na świadectwie. Ważne jest to, że po lekcji j. polskiego zainteresowała cię poezja K. I. Gałczyńskiego i postanowiłeś na własną rękę interpretować jego wiersze. Reasumując, jeżeli lekcje w szkole nie zaspokajają twojego głodu wiedzy, to KFnrD jest właśnie dla ciebie, natomiast kiedy masz same piątki na świadectwie i dwa tytuły finalisty olimpiady lub konkursu recytatorskiego i nie starasz się rozwijać swojej wiedzy, to powinieneś poważnie zastanowić się nad wysłaniem zgłoszenia.

## SPOSÓB POMOCY

Fundusz nie przyznaje stypendiów pieniężnych (co jest czę-

stym przypadkiem wśród innych organizacji). Oferuje zamiast tego ogromną paletę warsztatów, obozów naukowych i stażach na renomowanych polskich uczelniach (i nie tylko), których koszty pokrywa w całości (m.in. dojazd, wyżywienie, nocleg). Może się to wydawać troszkę dziwne, ale jako uczestnik tych zajęć wiem, że jest to zdecydowanie lepsze, niż kolejne stypendialne pieniądze, które zazwyczaj rozplywają się w związku z ilością przyziemnych wydatków.

## WYJĄTKOWOŚĆ FUNDUSZU

To, co jeszcze wyróżnia KFnrD od wielu innych organizacji jest to, że mamy możliwość poznania innych stypendystów o podobnych często zainteresowaniach. Często takie znajomości przekształcają się w przyjaźnie na całe lata. Wśród grona uczestników znaj-

dują się młodzi naukowcy, plastycy, muzycy i tancerze, których Fundusz stara się ze sobą zapoznać np. poprzez obozy wielodyscyplinarne, na których podczas wykładu o nanocząsteczkach, obok młodego fizyka, można spotkać humanistę i początkującego akwarelistę. Kolejną cechą wyróżniającą Fundusz jest to, że nie przypisuje z góry stypendyscie jakiegось uzdolnienia i zaprasza go wyłącznie na zajęcia z nimi związanymi. Każdy uczestnik może wziąć udział w wybranych przez siebie zajęciach, oczywiście jeżeli starczy miejsc na dane warsztaty i przekona się komisję, że choć jest się biologiem to aktywnie będzie się uczestniczyć w wykładach na temat poezji pozytywistycznej. Pozwala to rozwijać swoje zainteresowania o nowe, czasami całkiem niepasujące do siebie dziedziny (można spotkać np. plastyko-fizyków lub biologo-humanistów). Powoduje to, że w gronie uczestników bardzo trudno znaleźć osoby, które interesują się tylko jedną dziedziną.

## JAK DOSTAĆ SIĘ DO KFnrD?

Kandydować do Programu Pomocy Wybitnie Zdolnym może każdy, kto na dany rok szkolny Zgłoszenia rozpoczynają się już wiosną, kiedy to szkoła, rodzic, organizacja lub sam beneficjent rejestruje się w specjalnie przygotowanej bazie (baza.fundusz.org). Czas rejestracji kandyda-

# obozy naukowe

## warsztaty badawcze

## spotkania

## konsultacje

## staże indywidualne w najlepszych laboratoriach

### Zgłoś się

do najstarszego i największego w Polsce  
Programu Pomocy Wybitnie Zdolnym

- **poznaj koleżanki i kolegów** z całej Polski, tak jak Ty zainteresowanych nauką
- **weź udział w zajęciach** w najlepszych ośrodkach badawczych
- **zmiierz się z pytaniami**, na które nikt nie zna jeszcze odpowiedzi

Źródło - archiwum prywatne organizacji Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci.

tów mija 25 czerwca. Ważnym elementem rekrutacji (a nawet najważniejszym) jest napisanie specjalnego listu, na podstawie którego 4-stopniowa komisja weryfikuje zgłoszenie kandydata. Warto jest też wysłać swoje prace, wiersze, artykuły, kserokopie dyplomów itp. (komplet

dokumentów musi wpłynąć do 10 lipca). W przypadku uzdolnień plastycznych należy przesłać swoje rysunki, szkice i prace w dowolnej technice. Muzycy muszą złożyć opinię nauczyciela prowadzącego i potwierdzenia udziału w przesłuchaniach i konkursach. Po dokładne informacje

na temat rekrutacji odsyłam na stronę: [fundusz.org/na-zgloszenia-czekamy-kazdej-wiosny/](http://fundusz.org/na-zgloszenia-czekamy-kazdej-wiosny/).

#### CO DALEJ?

Jeżeli udało ci się zostać przyjętym do Programu Pomocy Wybitnie Zdolnym, ciesz się - masz

do tego powody. Jeśli jednak nie przyjęli cię na ten rok szkolny, to pamiętaj, że nie masz się czym zrażać i za rok spróbuj jeszcze raz, możliwe, że ten przez ten jeden rok bardzo się rozwiniesz. ■

Mikołaj Wszółek

# Druga strona Youtube'a

Popularność youtuberów i ich kanałów wzrosła w ciągu ostatnich kilku lat w nieprzewidywanym stopniu. Niektórym kojarzą się oni z wulgarnością, negatywnym wpływem na ich odbiorców czy brakiem innego sensu działalności oprócz zapewniania rozrywki. Właśnie tych wezmę pod lupę – tych, którzy kojarzą się z jednym, a robią co innego, a jeszcze inaczej – autorów bliskich memu sercu zaangażowanych we wszelkiego rodzaju aktywności charytatywne. Wbrew pozorom, to oni mogą w ostatnim czasie odgrywać wielką rolę, prowadząc młode społeczeństwo w kierunku dobrych nawyków i przejmowania się drugim człowiekiem.

Rozpocznę od wprowadzenia do tematu dla tych, którzy do Youtube'a zbliżają się wyłącznie przy okazji poszukiwań poradników, muzyki czy też zagubionych odcinków starych, ulubionych kreskówek. Od samego powstania strony pojawiały się osoby, które swą działalnością bezpośrednio wiązały z nią przyszłość – czy to w stopniu zawodowym, czy wyłącznie hobbistycznym. W ciągu ostatnich kilku lat popularność prywatnych kanałów, prowadzonych przez podobne do nas osoby, uległa drastycznej przemianie. Może to przez rosnącą ekspresję kreatywności lub przez fakt, że wraz z rozwojem technologii znacząco polepszyła się także jakość wideo, które da się stworzyć w domowych warunkach. Jednak najprawdopodobniej chodzi o to, że im szybciej toczy się nasze życie, tym bardziej zapętlamy się we własne niepewności, które go dotyczą – a nie mając czasu czy ochoty na rozmowę w rodzinnym gronie bądź zwierzenie się z naszych problemów twarzą w twarz, sięgamy po telefon lub laptopa, aby ochłonąć i znaleźć coś do utożsamienia się lub odwrócenia uwagi – i, nie okłamujmy się, jest to w ostatnim czasie powszechne. Rozwiązania, jako takiego, nie stanowi, ale łatwiej jest wszystkim

znieść, kiedy wiesz, że inni mają podobnie. I w tym miejscu na scenę wchodzi Youtube.

Powracając jednak do głównego zamysłu – co to wszystko ma do poruszonej przeze mnie charytatywności? Nie liczę tu, oczywiście, korzyści wypływających dla oglądających, takich jak zmniejszające się poczucie odizolowania często zastępowane przynależnością do jakiejś grupy, lepsze samopoczucie czy choćby poprawianie świadomości językowej. Otóż w ciągu ostatnich kilku miesięcy wielu youtuberów o dość dużym zasięgu postanowiło rozszerzyć swą dotychczasową działalność na rzecz potrzebujących, jednocześnie tworząc niepowtarzalne perspektywy dla własnych fanów, zachęcając ich do przyłączenia się i wzięcia udziału w czymś dobrym. Brzmi dziwnie i podejrzanie? Będzie jeszcze gorzej, bowiem niektóre z pseudonimów znajdujących się poniżej mogą kojarzyć się ze wszystkim, co najgorsze. Jednak okazuje się, że tak, jak książki nie oceniamy po okładce, tak również człowiek nie powinien być niewolnikiem tego, o czym zdarzyło mu się nagrać wideo.

Pierwszą z ciekawych inicjatyw powstałych w tym roku jest Revelmode – multimedialna sieć zrzeszająca kanały związane

tematyką z gram i popkulturą. Rozwiązanie to stworzono po to, by mogły one o wiele łatwiej wspólnie angażować się we wszelkiego rodzaju aktywności, w tym charytatywne. Głównym pomysłodawcą ogłasza się Felixa Kjellberga (częściej kojarzonego pod pseudonimem PewDiePie), który ponownie połączył siły z Maker Studios po to, by stworzyć coś nowego i dobrze wróżącego na przyszłość – nie tylko własną, ale i kanałów, które włączą się do inicjatywy. Aktualnie Revelmode posiada 12 członków, powoli rozszerzając swoje grono o kolejnych. Do tej pory zorganizowali oni bardzo promowaną akcję wspierającą Crisis Text Line – organizację zajmującą się wspieraniem osób cierpiących na zaburzenia zdrowia psychicznego, rozumiane nie tylko jako konkretne choroby, takie jak depresja, ale i wynikające z bycia ofiarą rasizmu, homofobii, znęcania się i innych. Revelmode zachęciło do wsparcia inicjatywy poprzez dołączenie do grupy wolontariuszy, dotacje bądź wybranie trzeciej opcji – zakup gier Humble Bundle.

Używając nazwy własnej, wypada wyjaśnić, co ona oznacza. Wybierając więc ostatnią z opcji, sami decydujemy, ile zapłacimy za jedną z gier z listy podanej na

witrynie. Czy będzie to 1\$ czy 10\$ (choć przeznaczając 15\$, otrzymujemy Rocket League gratis), środki te zostaną przekazane na wsparcie Crisis Text Line, a my będziemy mogli cieszyć się tym, że udało nam się pomóc w pozornie małym, lecz przynoszącym korzyści innym oraz nam samym, sposób – bo rozszerzając to do skali rosnących ilości ludzi zainteresowanych akcją, okazuje się, że właśnie z prostych, codziennych gestów składają się wielkie czyny.

Następną inicjatywą, z którą wyszła do nas sieć youtuberów, było zorganizowanie następujących kolejno po sobie live-streamów – na oglądanie przeznaczamy tyle, ile sami chcemy, a pieniądze trafiają bezpośrednio do wybranej i przedstawionej przez autorów organizacji. Każdy z nich trwał około 2-3 godzin, pomijając ten zrobiony w sierpniu autorstwa dwóch prywatnie zaprzyjaźnionych youtuberów, którymi są Markplier i Muyskerm. Wspierając MusAid, nagrali oni łącznie 12 godzin materiału, cały dzień spędzając na zabawianiu widzów poprzez zaangażowanie się w niecodzienne aktywności, na które zazwyczaj przeznaczają się osobne wideo – makijaż, golenie woskiem, naukę tańca

i wkładanie lodu w majtki. Warto wspomnieć o tym, że Markiplier został w październiku laureatem fundacji Make-A-Wish, przynosząc do domu nagrodę za bycie „Celebrytą Roku”. Nie był to jednak pierwszy ani ostatni tak długi livestream ze strony dwóch przyjaciół – w ostatnim miesiącu zostały bowiem zapowiedziane kolejne mające się odbywać bardziej regularnie, za każdym razem w celu wspierania innych celów charytatywnych. Szkodząc jednak z tematu Revelmode, wspomnę na koniec o tym, że zainteresowanie ich działalnością w pierwotnym zamyśle miało być rozszerzane dzięki oznaczaniu zdjęć #Revel4good, jednakże hasztag ten został bezlitośnie opanowany przez fanki – proszę więc nie oskarżać mnie o to, że zobaczycie tam coś innego niż uśmiechnięte dzięki udzielonej im pomocy dzieci.

Kolejny przykład tego, jak poprzez systematyczną, pełną wytrwałości pracę i kontakt z innymi ludźmi da się rozprzestrzenić lepszą wizję własnej społeczności, stanowi Tyler Oakley. Zaangażowany jest on we wszelkiego rodzaju pomoc dla ludzi LGBTQ+, a w roku 2015 wymieniony został przez magazyn Times w liście 30 najbardziej wpływowych ludzi internetu. Oprócz wymienionego wyżej częstego nawiązywania bezpośredniego kontaktu ze swoimi fanami, na przykład w postaci organizowanych obozów, od wielu lat współpracuje on z The Trevor Project. Jest to założona w 1998 roku organizacja skupiająca się na zapobieganiu samobójstwom wśród młodych członków społeczności LGBTQ+ poprzez tworzenie telefonicznych i internetowych linii wsparcia. Ich celem jest też zapewnianie odpowiedniego ukierunkowania nauczycielom i rodzicom – tak, aby zapobiegać nieodpowiedniej postawie czy traktowaniu u źródła.

Oakley od roku 2011 jest współprowadzącym TrevorLIVE, czyli oficjalnego wydarzenia akcji rozgrywającego się na czerwonym dywanie. Poza tym, wspierając organizację, w ciągu kolejnych lat udało mu się zbierać następujące sumy: w 2013 roku, mając nadzieję na zdobycie 24000\$ z powodu obchodzenia swoich 24. urodzin, zbierał sumę 29000\$; w 2014 roku było to 525704\$; natomiast w 2015 roku – 532224\$. Teraz

Zoe Sugg, Dan Howell oraz Phil Lester. Oprócz udzielania się w trakcie wielogodzinnych livestreamów czy uczestnictwa w różnorodnych kampaniach, każdemu z nich udało się znaleźć własny sposób na zarobienie dodatkowych pieniędzy na szczytne cele. Przykładowo, Dan i Phil, znani z działania w duecie, do oferty swojego internetowego sklepu wprowadzili bransoletki, z których zysk przeznaczony zostanie na wsparcie badań. Poza tym,

z tej strony nam pomagają, poświęcając swój prywatny czas na rozszerzanie wpływów młodej części społeczeństwa, przemawianie w imieniu tych mniej charyzmatycznych, tych mniej pewnych siebie, tych młodszych i mniej zaznajomionych z tym, jak to wszystko funkcjonuje. Charytatywność stała się modna i nieważne, czy zdanie to jest nie na miejscu – określa w jakiś sposób to, w którym kierunku staramy się podążać. Według mnie



pozostaje mieć nadzieję, że dotacje utrzymają swoją tendencję do stopniowego wzrostu także w roku obecnym, zaś osoby zainteresowane wsparciem serdecznie zachęcam do odwiedzenia strony internetowej organizacji. Przytoczę już ostatnie z tegorocznych zachowań uznanych przeze mnie za szczególnie istotne i inspirowane – jest nim powszechne wzięcie udziału w reklamie inicjatywy Stand Up To Cancer. Polega ona na zrzeszaniu ludzi chętnych do pomocy w walce z rakiem na wiele sposobów, lecz przede wszystkim poprzez wspieranie i inwestowanie w innowacyjne metody bądź badania nad chorobą. Przykładowymi youtuberami, którzy udzielili wsparcia tej akcji są Jim Chapman, Caspar Lee,

nagrali studyjną wersję piosenki z odbywanego przez nich w ostatnim czasie tournée, udostępniając ją do pobrania za niewielką kwotę, z której 100% ma zostać przeznaczone na wsparcie akcji.

Podsumowując wszystko i dochodząc do nasuwającej się pozytywnej konkluzji, zainteresowanie pomocą rośnie. Zamiast pustych zapewnień, wszyscy wolimy angażować się w czyny, czy mowa tu o leczeniu i niezbędnej terapii czy o walce o przysługujące nam prawa. Youtube przestał stanowić wsparcie wyłącznie podczas zapchanego dnia – teraz promuje też dobroczynność i pozytywne, świeże spojrzenie na świat. I mimo iż moglibyśmy się tego nie spodziewać, ktoś

jest to kierunek całkiem dobry. Jednakże, obserwowanie zaangażowania osób publicznych nie wystarczy, by zrobić coś dobrego. Robiąc coś samemu, zgłaszając się do udziału w akcjach, które nie muszą wymagać od nas wydawania pieniędzy, możemy realnie poprawić czyjś dzień i wywołać na jego twarzy uśmiech, tym samym rozprzestrzeniając to, aż dotrze do kolejnych warstw społecznych, których wpływy mogą być większe, i tak dalej. Kończąc na uogólnieniu – skoro dobroczynność popłaca, według znanych wszystkim zasad karmy, jesteśmy na bezpiecznej pozycji, jeśli tylko mamy ochotę i odwagę, aby czynić dobrze. ■

Angelika Lipińska

# Adopcja na odległość

Problemy Trzeciego Świata: brak wody, pożywienia, prądu, kontaktu z nami – częścią świata bardziej nowoczesną, bardziej zaradną, lepszą. Różnie mówią – że nie należy im dawać, ale uczyć ich, jak korzystać z tego, co mają; że edukacja jest czymś drugorzędnym zaraz po konieczności posiadania dostępu do internetu; że w gruncie rzeczy możemy zrobić taaak dużo; a okazuje się, że nikt nie robi nic. Jeśli masz tego dość – weź sprawy w swoje ręce i zobacz, o co chodzi w adopcji na odległość.

## Co to jest?

Adopcja na odległość to forma działalności charytatywnej zakładająca przekazywanie przez dany czas określonej kwoty na rzecz dziecka z rejonów Trzeciego Świata. Pieniądze przyczyniają się do dostępu do lepszych materiałów edukacyjnych, a często nawet do samej możliwości chodzenia do szkoły, co nieraz jest przywilejem jedynie najbogatszych. Oprócz tego, z dokonanej wpłaty zapewniana jest opieka, mieszkanie czy żywność – poszczególne aspekty mogą różnić się w zależności od organizacji, z którą darczyńca zdecydował się współpracować.

Adoptować podopiecznego można zarówno samodzielnie, jak i w grupie przyjaciół czy rodziny. Zdarza się także, że firmy czy instytucje postanawiają włączyć się w akcję, co pozwala na przekazanie większej kwoty na rzecz dziecka. To nie zmienia faktu, że zazwyczaj koszty są stosunkowo niskie: wahają się w przedziale już od kilkunastu do około 60 złotych miesięcznie. Mimo że dla nas jest to odzwierciedlenie kupna jednej koszulki, dla tamtych dzieci to szansa na wydostanie się z kręgu ubóstwa.

## Jak?

Możliwości jest wiele. Wszystko zależy od organizacji czy

fundacji, która ma pośredniczyć w przekazie środków i dopilnować, aby trafiły one w odpowiednie miejsce i do odpowiedniej osoby. I tak, w przypadku Caritas Polska istnieje możliwość adopcji dziecka ze Sri Lanki czy Indii przy kosztach wahających się w okolicach 60 złotych, podczas gdy współpracując z „Misją w Kamerunie”, 10 złotych wystarczy, aby pomóc kameruńskim uczniom. Zazwyczaj istnieją dwie formy adopcji: imienna i bezimienna. Jak można się domyślić, w pierwszym przypadku adoptujący wybiera samodzielnie konkretne dziecko, któremu chciałby pomagać.

Tak naprawdę pierwszym krokiem jest wybranie organizacji, która spełnia nasze oczekiwania, a następnym – skontaktowanie się z nią. Szczegóły znaleźć można na stronach internetowych jednostek.

## Kontakt z „nowym bratem”

Zapewne każdy chciałby mieć kontakt ze swoim nowym członkiem rodziny, nie tylko, aby go poznać, ale też, aby być pewnym, że nie wydajemy pieniędzy na marne. Oczywiście, jest to możliwe. Kontakt z braciszkiem czy siostrzyczką nawiązywać można listownie, zazwyczaj

w języku angielskim, istnieje także możliwość wysyłania paczek czy zdjęć. Sama brałam w tym udział – wraz z rodziną adoptowaliśmy 6 lat temu dziewczynkę z Afryki. Skontaktowaliśmy się z nią trzy razy, raz stworzyliśmy drzewo genealogiczne naszej rodziny, w zamian za co otrzymaliśmy jej zdjęcia przy palmach na tle świecącego mocno słońca. Za trzecim razem jednak dostaliśmy fotografię... innej osoby. Dziewczyna miała dużo jaśniejszy kolor skóry, była grubsza od tej, która odpisywała nam uprzednio dwukrotnie. No właśnie... Gdzie jest granica naszego zaufania?

## Kwestia zaufania

Nie wiadomo, czy pieniądze faktycznie przekazywane są w celach pomocy tej jednej osobie. W gruncie rzeczy, gdy kupimy kredki we wrześniu, z pewnością wystarczą one dziecku na dłużej niż miesiąc, co wiąże się z tym, że w przyszłości pieniędzy będzie zapas. Czy wolno przekazać je innym potrzebującym? Teoretycznie nie, ale teoria to tylko wytyczne do łamania zasad w praktyce. Czy jest w tym coś złego? W tym, że i tak pomagamy, ale nie temu jednemu dziecku, a większej ilości potrzebujących? To kwestia

etyczna, musimy odpowiedzieć sobie na to pytanie sami, ale przede wszystkim – trzeba być świadomym realiów i istniejących potencjalnych zagrożeń dla naszego celu. Zagrożeń albo możliwości – sformułowanie definicji zależy od Ciebie.

## Pociąg do Afryki

Wspólnie z kolegą z klasy, Maksym Słupskim, mamy przyjemność być koordynatorami szkolnego projektu „Pociąg do Afryki” zajmującego się właśnie adopcją na odległość. Do naszych kompetencji należą kwestie marketingowe, pełniemy także rolę swego rodzaju łączników między mitami i realiami tego rodzaju pomocy. Maks, jako osoba, która miała okazję być w Afryce w zeszłym roku i wspierać tamtejszą młodzież poprzez naukę matematyki, doskonale zdaje sobie sprawę z potrzeby naszego wkładu w życie dzieci żyjących na odległym kontynencie. Jak mówił na jednej z prezentacji na ten temat: „Pomóc może każdy, niezależnie od tego, w jakim kierunku jest uzdolniony”. Podpisuję się pod tymi słowami całym sercem. I życzę Wam, abyście świadomie mogli zrobić to samo. ■

Marysia Stępień

# Witaj, przechodniu, na oddziale onkologii dziecięcej

Słowo to nie dzieli się, jak w słowniku nowomowy w książce „Rok 1984” G. Orwella, na plusdobro, minusdobro, hiperdobro czy minidobro. To pojęcie, które każdy z nas postrzega inaczej. To różnorodne czyny, które podpinają się pod jedno hasło – dobro.

**I**dziesz ulicą, rozglądasz się. Nie widzisz nic szczególnego. Jedyne, co zauważasz, to światła, które pozwalają ci przejść przez ulicę. Mijasz samochody, ludzi. Słońce świeci, ale przecież to normalne. Liście spadają, gdyż jest jesień. Nic specjalnego. Dochodzisz

do budynku, który jest twoim celem. Otrzepujesz buty, otwierasz drzwi i wchodzisz. Już na powitanie ogarnia cię smutna aura. Specyficzny zapach i niemiłe gorąco nieco cię odurzają. Panuje gwar i widzisz mnóstwo białych fartuchów. Kierujesz się do windy

i wciskasz przycisk z numerem dwa, by udać się na konkretne piętro. W windzie spotykasz mamę z łysym dzieckiem na rękach. Lekko się odsuwasz, ale mimo wszystko spoglądasz kątem oka na swoich towarzyszy. Szczególnie na tego mniejszego. Drzwi się otwierają. Widzisz

przed sobą mnóstwo kopii tego maleństwa, które przed chwilą minąłeś w windzie. Biegające po niezwykle kolorowym korytarzu. Do tego przyłączone rurkami do stojaków. Wszystkie wyglądają tak samo. Łyse główki, chemiczne buźki, spuchnięte twarze. Jednak wbrew



Źródło - [elpasochildrensfoundation.org](http://elpasochildrensfoundation.org).



pozorem niezwykle roześmiane. Witaj, przechodniu. Witaj na oddziale onkologii dziecięcej.

Tak, w tym momencie myślisz sobie „Nie, nie czytam dalej, za ciężki temat.” i chcesz odłożyć gazetę. Jednak daj mi szansę. Nie zajmę ci dużo czasu. Wyobraź sobie, że gdyby owe dziecko miało możliwość przejścia tą trasą, którą przed chwilą opisałam, jego odbiór byłby zupełnie inny. Szłoby ulicą i namiętnie wdychało świeże powietrze, do którego nie ma dostępu na co dzień, gdyż jego odporność na to nie pozwala. Celebrowałoby moment, gdy wiatr musnął jego policzki. Patrzyłoby na ludzi z uśmiechem i zastanawiałoby się – gdzie oni tak pędzą? Słońce padające na jego główkę byłoby błogosławieństwem, które na co dzień ogląda tylko przez okno. Spadające liście natomiast byłyby darem natury i uosobieniem radosnych duszyczek, które w szpitalu tak często zasypiają na zawsze. Zapach w tym budynku to jego codzienność, bo tak pachnie plastikowy woreczek z cudownym płynem mającym je uleczyć. Ludzie w białych fartuchach to dla niego przyjaciele, którzy codziennie przychodzą je badać śmiesznym słonikiem zwanym stetoskopem. Dzieci bawiące się w kolorowym korytarzu to jego bracia i siostry. Z nimi gra się w tę samą grę zapewniającą zwycięstwo każdemu, kto tylko zdecyduje się podjąć wyzwanie. Ów oddział jest dla nich drugim domem, w którym spędzają wiele miesięcy i płaczą, gdy mają wrócić do domu i zostawić swoich braci. Witaj, przechodniu. Witaj na oddziale onkologii dziecięcej.

Nie, nie mam zamiaru wzbudzać litości i współczucia. Nie tego te dzieci oczekują. Pytasz, czym jest dobroczynność? Dla większości jest to wrzucenie paru

groszy do puszeki, wyrzucenie śmieci, przeprowadzenie staruszki na drugą stronę ulicy. Nie obalam tego sposobu myślenia. Oczywiście jest, że „dobro” dla każdego z nas oznacza coś innego. Jak mówiłam, jest nim wyrzucenie śmieci, gdy mama o to prosi. Jednak, jest nim również powstrzymanie bandytów przed atakiem na bank. Które jest ważniejsze? Jest to jedno pojęcie etyczne, pod które podpiną się wszystkie postawy zakładające pomoc drugiemu człowiekowi. Nie ma ważniejszego lub mniej ważnego dobra. Próbuję ci tylko uzmysłowić, że dobrem jest również myśl i pomoc chorym dzieciom na oddziale onkologii. Myślę, że dzisiaj traktujemy dobroczynność zbyt małoostkowo. Powinna być ona postrzegana ciut szerzej. Nie powinna ograniczać się tylko do przeprowadzenia staruszki na drugą stronę ulicy, gdyż tak nauczono nas w szkole. To sięgnięcie w głąb siebie. To obserwacja ludzi, ich potrzeb. To dar postawienia się w sytuacji drugiego człowieka. To oddanie własnego puzzla, by inny mógł budować swoją układankę. Jest wiele rzeczy, na które nie zwracamy uwagi, a które jej potrzebują. Wielu ludzi, którzy pragną zauważenia i akceptacji. Czy to tak wiele? Nie sądzę. Za to wiem na pewno, że jest to bardzo cenne.

Dla kogo? Chociażby dla tych dzieci, których codzienność opiera się na monotonii. Na walce o coś, co większość z nas posiada, a co tak bezmyślnie depreczuje. Na nadziei i marzeniach, bardzo często nieurzeczywistnionych. Na uśmiechu, który niektórych z nas tak wiele kosztuje. Na wzajemnej pomocy i modlitwie. Paradoksalnie, te dzieci nie czują się pokrzywdzone. One są fontanną szczęścia, źródłem uśmiechu. Nie muszą znać słów Horacego, by stosować na co dzień taktykę „carpe

diem”. Te dzieci żyją, jakby tak właśnie wyglądało życie każdego z nas. Nie winią nikogo i nie oczekują odszkodowania. Nie proszą o pomoc, bo nie uważają, by była im potrzebna. Takie dzieci chcą, by traktowano je tak, jak każdego innego. By mimo usłyszenia przez nich diagnozy, nie musiały rezygnować z normalnego życia. By w dorosłym życiu nie były naznaczone słowem „nowotwór”, a jedynie bogate o jedną przygodę więcej. Mówię o dzieciach, a jednocześnie o ich rozsądnym i emocjonalnym myśleniu, co nie do końca się zgadza, bo jeszcze tego nie opanowały. Jednak na takich oddziałach jest mnóstwo nastolatków. Wschodzącej młodzieży. Chłopaków i dziewczyn, dla których ten cios jest szczególnie bolesny ze względu na niemożność chodzenia do szkoły i widzenia przyjaciół oraz na czas, który zabiera im szaleńcza pogoda młodości.

Powróćmy do słowa „dobroczynność”. Czym jest ona dla tych dzieci? Na pewno nie współczuciem i litością. One marzą o równym traktowaniu. Wystarczająco są przez los ograniczone. Nie muszą być także przez ludzi, którzy ich nie akceptują. Dobroczynność to empatia, którą obdarowujesz drugiego człowieka. To chęć postawienia się w jego sytuacji. Działanie w celu polepszenia samopoczucia psychicznego, jak i fizycznego. To modlitwa i dobre słowo. Jest wiele fundacji spełniających marzenia chorych dzieci. Zbierają one pieniądze, za które je urzeczywistniają. Możesz przelać dowolną kwotę, która przyczyni się do wywołania uśmiechu na twarzy dziecka. Jest wiele wydarzeń i organizacji, które mają na celu poszerzenie świadomości o sytuacji tych dzieci i pomoc im. Jednak chodzi tu właśnie o pieniądze. Fundacje świetnie sobie z tym

radzą. Pytanie: co ty możesz zrobić? Jest wiele punktów, w których możesz oddać krew i pomóc tym dzieciom, a czasami uratować im życie. Nic cię to nie kosztuje, jedynie odrobinę czasu, który dla nich może okazać się największym wrogiem. Możesz spowodować, że twoja zdrowa krew popłynie w żyłach chorego dziecka i pobudzi do życia, nadziei i uśmiechu. Myślę jednak, że najważniejszym krokiem jest przełamanie bariery. Te dzieci nie są gorsze. Nie patrz na nie ze współczuciem. One są równe tobie. Podaj im rękę. Czasami wystarczy, że pomyślisz o nich, że pomodlisz się za nie. Wyślesz kartkę pocztową z miłym słowem. Udostępnisz post z informacją o poszukiwanym dawcy szpiku lub krwi. To jest tylko parę sekund spośród paru godzin, które dzień nie poświęcasz na przeglądanie Facebooka. Dobroczynność to nie są dwa złote, dziesięć ani sto. To jest uśmiech, który odwzajemnisz dziecku. To radość, którą możesz mu przekazać. To równy i pozytywny stosunek do nich. A jeżeli już naprawdę nie masz pomysłu, co zrobić, by takim ludziom pomóc, to ja ci podpowiem. Nie marnuj swojego czasu. Nie omijaj ludzi obojętnie. Nie dewastuj swojego zdrowia. Patrz na słońce, które swoim ciepłem nie każdego dotyka. Ciesz się, że możesz swobodnie maszerować ulicą, co nie jest dane każdemu. Doceń to, że masz wybór i możliwość, bo za niektórych zdecydował los. Jeśli cię na to stać, to rób to podwójnie, również za to dziecko. Zbliżają się Święta, dla niektórych dzieci być może ostatnie, a dla niektórych jedne z wielu, ale spędzone w szpitalu. Pomyśl o nich i spraw, by i one radowały się tymi Świętami, bo mają do tego takie samo prawo jak ty. ■

Martyna Miłogrodzka

# Wolontariat – dobroć czy tylko punkty?

Wolontariat jest obecnie powszechnym zjawiskiem. Zdecydowana większość licealistów z pewnością nie jeden raz „bawiła się” w wolontariusza i nie jeden raz jeszcze będzie, ale to dobrze! Gorzej, gdy nasi młodzi koledzy bawią się w ten sposób, a ich celem jest łapanie punktów...

## „Wyrobiłem/wyrobiłam wolontariat”

Nie da się zaprzeczyć, że dobrze to brzmi, prawda? A jak dumnie...! Na pewno, ale tylko jeśli nie będziemy się nad tym za bardzo zastanawiać, uśmiechniemy się radośnie, pokiwam głową z podziwem i pogratulujemy naszemu rozmówcy. Nie, w żadnym wypadku nie stwierdzam, że wolontariat jest zły. Nie, nie jest, a każda po-

moc, nawet jeśli czyniona, udzielana tylko z powodu późniejszego dostania dwóch punktów dodatkowo, jest potrzebna zdecydowanie.

## „Chwila, ile jest za to punktów?”

No i dotarliśmy do głównego tematu! Punkty, punkty, punkciki, chodźcie, zapraszam, musicie być, no, jeszcze te dwa za wo-

lontariat, każdy się przecież liczy, każdy może zmienić wszystko. I nic, chciałoby się powiedzieć, jednak w tym przypadku nie jest to do końca prawdą, bo – fakt faktem – przyznając rację, w zaciekle walkach o dostanie się do wymarzonej placówki jakakolwiek ilość punktów, którą możemy zdobyć w taki czy inny sposób, ma znaczenie. Jednak, wolontariat, jak definiuje słowo Centrum Wolontariatu\*, polega na świadomej,

dobrowolnej działalności podejmowanej na rzecz innych, wykraczającej poza więzi rodzinno-przyjacielsko-koleżeńskie.

## „Jak tam, ile już masz godzin?”

I jeszcze jedna definicja, tym razem o wolontariuszach, fundamencie wolontariatu.

*„Wolontariuszem jest każda osoba fizyczna, która dobrowolnie, ochotniczo i bez wynagrodzenia wykonuje świadczenia na rzecz innych organizacji, instytucji lub osób indywidualnych, wykraczając poza więzi koleżeńsko-rodzinne”\**

Co za tym idzie: czy punkty na świadectwie, w przypadku niesienia pomocy w gimnazjum, są swoistą formą wynagrodzenia? Trudno jednoznacznie stwierdzić. Czy takiego gimnazjalistę, „ganiającego” za godzinami wolontariatu do wyrobienia (przypomnę, że należy wyrobić min. 72 godziny, aby uzyskać dwa punkty na świadectwie) tylko w trzeciej klasie, można nazwać wolontariuszem? Ponownie: nie mnie to oceniać. Może uczeń, przez tak intensywne odbywanie wolontariatu, dostrzeże, jaką świetną zabawą może być pomaganie?

Powodów do bycia wolontariuszem jest mnóstwo – mam nadzieję, że dla wielu nie stanowią go wyłącznie punkty. I choć punkty są dobrą motywacją, to na pewno dla wielu tylko początkową, gdyż przekonali się, jak dużo możliwości daje i jak rozwija wolontariat. ■

Marta Krawczyńska



# Powrót do przeszłości

POP-ART – czyli jak puszka zupy stała się dziełem sztuki



Źródło - opencipart.org

Sztuka popularna – bo tak brzmi podręcznikowa nazwa tego kierunku – ma swoje początki zaraz po II wojnie światowej, dokładniej pod koniec lat 50. XX wieku na Wyspach Brytyjskich, choć jej szczytowy rozkwit przypada na szalone lata 60. w Stanach Zjednoczonych. Po raz pierwszy określenie „pop art” wyszło spod pióra Lawrence’a Allowaya w „Przeglądzie Architektonicznym” z 1952 roku, który w ten sposób opisywał obrazy ilustrujące powojenny materializm i konsumpcjonizm.

Co cenili artyści, jak Andy Warhol czy Roy Lichtenstein? Przede wszystkim prostotę, czytelność, ale przy tym efektywność, nieraz uciekając się do krzykliwych barw i przykuwających wzrok motywów. Właśnie dlatego odwoływali się do istotnych dla kultury masowej przedmiotów codziennego użytku

(puszka zupy pomidorowej firmy Campbell) czy znanych postaci, jak gwiazda światowego kina: Marilyn Monroe.

Ideą towarzyszącą temu nurtowi była konieczność odzwierciedlenia „amerykańskiego snu”, optymizmu i pewnego rodzaju naiwności. Formy, w jakie artyści ubierali swoje przekonania, odkrywały ciemną stronę społeczeństwa zalewanego reklamami i tonami informacji. Komiksy i reklamy wyrażały stosunek twórców do świata wypełnionego taną rozrywką i tworam masowej produkcji.

Pewnego rodzaju protest przeciwko elitarności sztuki przerodził się w jeden z najważniejszych prądów artystycznych XX wieku, a puszka zupy pomidorowej – w symbol konsumpcjonizmu, który ogarnął świat po zakończeniu największego w historii konfliktu zbrojnego. ■

Anna Skupińska



# Macro Warszawa

Pociąg wolno wtacza się na peron. Widzę ogrom ludzi o różnych karnacjach, słyszę multum głosów w różnych językach. Próbując zachować resztki kultury, przepycham się przez bezkształtną masę. Mój łokieć jak klin, szukając pustki, wbija się w tę masę, a ja powtarzam, jak mantrę, nieszczerze „przepraszam” mówione do nikogo konkretnego. Widzę światło, wyjście z peronu. Otworzyły się drzwi. Do stolicy.



Zdjęcie autorstwa Karoliny Dłuskiej.



Zdjęcie autorstwa Karoliny Dłuskiej.

**P**ierwsze wrażenie z pobytu w danym miejscu jest zawsze magiczne. Nie zostało bowiem wytarte codziennością, jak obraz wyblakły od światła. Wtedy zachwycamy się wszystkim. Oczywiście najpierw trzeba zobaczyć Pałac Kultury i Nauki, bo to symbol. Potem Łazienki, to przecież też ważne. Po obiedzie w McDonalddie pozostało – jak każdy szanujący się Polak – pójść,

a może raczej przebiec się po Muzeum Powstania Warszawskiego (nikt nie ma czasu czytać opisów pod eksponatami, bo tłum za tobą wymaga, byś jak najszybciej szedł do przodu). No i ewentualnie, pod wieczór idzie się do Centrum Nauki Kopernik, aby dać sobie poczucie mądrości i wypełnienia mózgu wiedzą. Po zaliczeniu tych wszystkich elementów śmiało można stwierdzić, że Warszawę się zwiedziło.

A gdybym się zapytała: Jaki smak ma poranna kawa wypita na Placu Zamkowym, gdy nie widać wokół żywej duszy? Jakie orzechy najchętniej jedzą warszawskie wieśniaki? W co jest ubrany Ignacy Paderewski? Jakie melodie grają na akordeonie Cyganie siedzący wzdłuż Nowego Świata i dlaczego ich muzyka się gryzie ze sobą? Jak pachną warszawskie wuzetki i czemu zawdzięczają swoją nazwę?

Dlaczego siedzący w Łazienkach Faun jest taki smutny i czy kaczkom wygodnie spać na betonie? Patrzymy tam, gdzie inni nie patrzą. Słuchamy tego, co niknie w tłumie. Obserwujemy historie ulicy, na które nikt nie zwraca uwagi. Odbieramy nowe miejsca wszystkimi zmysłami, chłoniemy je. Zwiedzamy, oglądamy i myślimy w macro. To nada życiu koloru i smaku. ■

Karolina Dłuska

# Czy popularność filmu jest miarą jego wartości?

Co czyni film dobrym? Czy wszystkie najpopularniejsze filmy naprawdę są niezwykle? Niektóre seanse rzeczywiście przedstawiają nam problemy dotyczące społeczeństwa lub każdego z nas, z którymi można się utożsamić. Jednak są też filmy, które coś wnoszą do świata, naszego serca oraz umysłu i mają ogromną wartość, a nie są takie znane. Właśnie one powinny zostać zauważone. Można w nich dostrzec prawdziwe emocje i siłę, której czasami tak bardzo potrzebujemy.

Pierwszy z takich filmów był wyświetlany na 41. Festiwalu Filmowym w Gdyni, na który miałam okazję pójść. Wcisnąwszy w fotel dramat w reżyserii Grzegorza Zaricznego „Fale” wzbudził we mnie mnóstwo emocji. Skąd w ogóle pomysł na tytuł „Fale”? Film opowiada o dwóch dziewczynach marzących o pracy fryzerek. Ich przygody i doświadczenia życiowe można opisać jako takie „fale”. Niczym fale wody – ukazują nam swoje niezapomniane zjawisko objęcia się o brzeg, po czym znikają. Myślę, że tak właśnie było w życiu tych dziewczyn. Fala symbolizuje ich podnoszenie się do góry, szczęśliwe momenty, ale później... opada i znika. Ciężkie chwile Kasi i Ani, głównych bohaterek filmu, pokazały, czym jest walka o własne marzenia. Rodzice nastolatka nie byli wzorami do naśladowania. Ania od dzieciństwa była bita przez ojca, a matka ją zostawiła. Na kim mogła w ogóle polegać? Natomiast Kasia czuła się bardzo niedoceniona przez swoich bliskich. Rodzice nie wykazywali zainteresowania jej życiem i potrzebami. Odnalazły one zatem szczęście w sobie. Im bliżej siebie były, tym większy uśmiech miały na twarzy. Ania wyróżniała się największą siłą do walki o własne marzenia i rodzinę. Podziwiam ją za to. Myślę, że jeśli ktoś jakkolwiek mógłby przenieść sytuację nastolatka do własnego życia, od

razu by się z nią utożsamił. Niesamowite jest to, że tak wygląda też realne życie Kasi i Ani. Każdy z nas miewa problemy. To naturalne. Na spotkaniu z reżyserem „Fal” dowiedziałam się, że wszystkie sceny nie były do końca wyreżyserowane. Aktorki dostały zarys swoich ról, ale większość kwestii odegrały tak, jakby zrobiły to w prawdziwym życiu. To naprawdę zdumiewające, że sytuacja nastolatka nie zmuszała ich do udawania na planie, ale do odgrywania scen realnego życia.

Na pewno każdy z was słyszał o festiwalu All About Freedom. W tym roku obchodził już 10. urodziny. Przedstawiane jest tam kilkanaście filmów, a tegoroczne dwa z nich są naprawdę warte obejrzenia przez każdego. Jak sama nazwa wskazuje, głównym nurtem seansów jest wolność, o którą musimy walczyć każdego dnia. „Ja, Daniel Blake” był pierwszą ekranizacją doskonale odzwierciedlającą, jak zmieniło się nasze życie i do czego może doprowadzić władza. Każdy z nas doskonale wie, jak łatwo połączyć się z informacją telefoniczną w celu rozwiązania problemu, np. z wi-fi w swoim domu. Tym sposobem główny bohater, Daniel Blake, nauczył się na pamięć „Czterech pór roku” Vivaldiego, oczekując na połączenie z jakimkolwiek żywym człowiekiem. Jednostki z takimi problemami zaczynają zmieniać się

w zbiorowości. Na co dzień spotykamy się z trudnościami związanymi z rozwiniętą technologią czy uzyskaniem pomocy pieniężnej w różnych instytucjach. Wszystkie przepisy, kodeksy, prawa dotyczące społeczeństwa w niektórych przypadkach mijają się z celem. W filmie pojawia się również samotnie wychowująca dwoje dzieci kobieta z ogromnymi problemami finansowymi, przez które nie może nakarmić swoich pociech i zabrać ich do szkoły. Zaczyna jej pomagać Daniel Blake, który doskonale rozumie powagę jej sytuacji. Film ukazuje, do czego ludzie są zdolni, by się utrzymać, gdy nikt nie chce im w tym pomóc. Niektóre sceny tego filmu wywołują niezwykle dużo emocji oraz zdumienie, jak pewni ludzie starają się „nie pomagać”, a inni – mogą tyle dać, nie mając nic. Obecnie bardzo znany i powszechny jest temat uchodźców. O tym opowiada film „Ci, którzy skaczą”. Wszystko w nim jest autentyczne. Nagrał go jeden z uchodźców z Afryki – Abou Bakar Sidibe. Pokazał nam ich codzienne życie oraz jak starają się przetrwać. Każdy dzień stanowi dla nich zagrożenie i walkę o przetrwanie. To niesamowicie wzruszający film, który naprawdę pokazuje, jak to jest być uchodźcą. Podziwiam ich za chęć walki i nadzieję na lepsze jutro. Do tego dążą. Wielu z nas słyszy pogłoski na temat imigrantów, ale czy wszy-

scy sięgamy po jakieś lepsze źródło informacji na ten temat? Wystarczy zobaczyć film „Ci, którzy skaczą”. Nic nie pokaże więcej niż dzień wzięty z życia uchodźcy. Uważam, że ten film powinien zobaczyć każdy, by wiedzieć, co się dzieje na naszym świecie. Jeśli nie wiesz, dokąd zmierzasz, to nie dowiesz się, do czego dojdiesz. Oni wiedzą. Chcą wolności i pokoju, więc do tego dążą. Ludzie tworzą obraz wojny w swoich umysłach. Wyobrażają sobie domy w płomieniach, karabiny w rękach żołnierzy i przerażone spojrzenie matki z dzieckiem na widok krwawej rzezi w wiosce. Otóż nie. Wojna jest czymś dużo bardziej przerażającym. Właśnie przez nią uchodźcy są zmuszeni do ucieczki, jeśli chcą normalnie żyć. Wojna jest zabójcą naszego człowieczeństwa, a tego w głębi serca obawia się każdy z nas. Ten, kto od niej ucieka, nie jest tchórzem, lecz bohaterem. Uważam, że to, co robią uchodźcy, to ogromna odwaga w walce o własne przetrwanie. Ratują swoje człowieczeństwo.

Myślę, że ekranizacje, które mogą otworzyć nasze umysły, pokazać nam coś nowego, co zmieni nasze poglądy, są naprawdę ważne. Dlaczego więc wiele z nich nie zyskuje popularności? Doceni te niezauważane, pomijane i pozwól im, aby pomogły Ci odnaleźć drogę, którą powinieneś pójść. ■

Agnieszka Oleszczak

# Farewell

“ Oh all the money that e’er I had  
I spent it in good company  
And all the harm that e’er I’ve done  
Alas, it was to none but me  
And all I’ve done for want of wit  
To memory now I can’t recall  
So fill to me the parting glass  
Good night and joy be with you all

Oh all the comrades that e’er I’ve had  
They’re sorry for my going away  
And all the sweethearts that e’er I’ve loved  
They’d wish me one more day to stay  
But since it falls unto my lot  
That I should rise and you should not  
I’ll gently rise and I’ll softly call  
Good night and joy be with you all”

Jak opisać melodię? Niby ulotna mgielka, jak materialna wata cukrowa, ale gdy położymy ją na języku, ta rozpuszcza się i znika. Gdy smyczek przestanie dotykać strun – muzyka znika. Gdy wibracje pianina ustają – muzyka znika. Coś, co próbujemy kurczowo łapać spragnionym piękną zmysłem słuchu, ale wycieka nam przez palce jak woda. Jak wróbel wystraszony gabarytów człowieka odlatuje i ucieka, do czasu, aż muzyk znowu nie przyłoży smyczka do struny i nie położy palców na pianinie. Wtedy wraca, ukazując nam się kolorami, których nie widać, kształtami, których nie sposób dotknąć. Bo to nie my dotykamy muzyki, ale muzyka nas.

W czwartej wersji odsłony gry z serii Assassin, w której to poznajemy losy pirata z Karaibów – Edwarda Kenwaya, na samym końcu gry, w roku 1772, jedna z postaci śpiewa przepiękną pieśń. Wzruszająca i wyciskająca tzy piosenka pożegnalna jest komentarzem do życia bohatera. Myślę, że utwór „The parting glass” jest dzisiaj znany głównie z jego wersji wykonanej przez Eda Sheerana, który dopisał swoją zwrotkę, pozostawiając w niezmienionej formie dwie pierwsze. A gdzie w takim razie jest oryginał? Historia pieśni sięga daleko w głąb osi czasu. Po raz pierwszy

spisana została pierwotna jej wersja na początku XVII wieku, prawdopodobnie przez pirata. Człowiek o imieniu Armstrong, wyjęty spod prawa na terenach Anglii i Szkocji grabieżca, zacytował tę pieśń w pożegnalnym liście do przyja-

utworu, można spotkać się z nazwą opisującą tę piosenkę: „Armstrong Googbye”. Potem, zarówno w Szkocji, jak i Irlandii, różne wariacje tej pieśni były śpiewane przez przyjaciół na pożegnanie. Opowiada ona o osobie, która musi wyjechać



Źródło - irishmusicdaily.com

ciela. Zrobił to tuż przed swoją egzekucją w 1605 roku, dokonanej z powodu zabicia przez niego szkockiego szlachcica. Słowa i taktury brzmią dość podobnie do znanej nam wersji:

„This is my departing night,  
For here I must no longer stay  
(...)  
What I have done through lack of wit,  
I never, never can recall  
(...)  
Good night and joy be with you all”  
W późniejszych cytatach tego

i opuścić bliskich – nie wiadomo, czy na stałe, czy może niedługo wróci. Jest to człowiek pewny siebie, który, choć nie miał nigdy za wiele pieniędzy, to zawsze wydawał je w dobrym towarzystwie, a jeżeli zrobił kiedykolwiek coś złego, to jedyną osobą jaką skrzywdził, był on sam. Błędów, jakie popełnił, nie pamięta lub nie chce pamiętać. Ma wielu kompanów i kochanek rozsiadanych po świecie, którzy chcieliby, by pozostał choć jeden dzień dłużej. Ten przeprasza z góry. Przeznaczenie ciągnie go do wiecz-

nych wyjazdów. I do wiecznego poznawania nowych ludzi, którym w przyszłości będzie go brakować. On wyjeżdża, a kompani zostają. Ostatnią rzeczą jaką robi, będzie wypicie pożegnalnego toastu z kamratami („parting glass”), by uczcić przeżyte chwile i pogodzić się z myślą, że już tych ludzi nie spotka. Tuż przed odpłynięciem, cicho tylko powie: „Dobranoc i niech radość wypełni wasze dni”.

Później, wersje się zmieniały, a anonimowi uliczni artyści dopisywali zwrotki. W dzisiejszych czasach możemy posłuchać wykonania tej piosenki przez m.in. Boba Dylana czy Clansy Brothers i Tommy’ego Makema – wersji z 1959. Warto wysłuchać któregośkolwiek wykonania, choć mi najbardziej przypadło do gustu to śpiewane właśnie w AC IV – dlatego, że opowiada historię, której warto wysłuchać. Nie wiem, czy potrafię opisać coś tak pięknego jak ta melodia, bo nie trudno tu o profanację czy niedowartościowanie. Gdybym jednak miała próbować, to powiedziałabym, że jest ona żaglem, targanym przez wiatr. Łzami najbliższych. Odsuwam od stołu krzesłem czy dziewczyną stojącą w porcie i machającą chustą. Jest pożegnaniem. ■

Karolina Dłuska

# Nie tylko religia

Gdańsk międzywojenny to Gdańsk wielokulturowy. Trochę nam z tego okresu pozostało, choć niewiele mieszkańców zdaje sobie z tego sprawę.

**G**dańsk międzywojenny to Gdańsk wielokulturowy. Trochę nam z tego okresu pozostało, choć niewiele mieszkańców zdaje sobie z tego sprawę.

Mimo że po II wojnie światowej Polska stała się krajem jednolitym narodowościowo (w 2011 roku w Narodowym Spisie Powszechnym zaledwie 1,55% ludności zadeklarowało wyłącznie inną narodowość niż polska, a 2,26% osób – narodowość inną niż polska wraz z narodowością polską), Gdańsk nadal jest miastem kojarzącym się z wielokulturowością. Jest tak zapewne w wyniku, zakorzenionej w świadomości gdańszczan, historii miasta, a także poprzez działania prezydenta Pawła Adamowicza, który popiera ideę miasta wielokulturowego, otwartego na cudzoziemców.

Obecnie, mało którzy przedstawiciele mniejszości narodowych w Gdańsku są tak aktywni, jak społeczność wyznawców judaizmu. We Wrzeszczu znajduje się siedziba Wyznaniowej Gminy Żydowskiej, która, jak czytamy na jej oficjalnej stronie internetowej, „ma na celu zapewnienie realizacji wszystkich potrzeb swoich członków, nie tylko religijnych, ale również społecznych, socjalnych, kulturalnych, a nawet rozrywkowych”. Gminy wyznaniowe istniały od starożytności i samo to pojęcie w swoim pierwotnym znaczeniu odnosi się do podstawowej komórki społecznej, która jednoczyła Żydów i pozwalała zachować więzi narodowo-religijne,

mimo życia w diasporze. Gmina w Gdańsku nie jest instytucją jedynie religijną, a jej członkowie nie muszą być Żydami halachicznymi (czyli dziedziczyć narodowości po matce-Żydówce). Wystarczy, jeśli udowod-

trupy teatralne oraz poetów deklamujących wiersze w języku hebrajskim.

Ten wkład w kulturę ma swoją kontynuację do teraz. Poza wydarzeniami zarezerwowanymi dla społeczności żydowskiej,

Poza działalnością kulturalną, gmina zajmuje się również edukacją – prowadzi Otwarty Uniwersytet Bejt Meir. W niemalże każdą niedzielę odbywają się wykłady, których tematy oscylują wokół kultury, sztuki, literatury



Źródło - independent.co.uk

nią, że przynajmniej jeden z ich dziadków był Żydem. Poza tym, działalność gminy nie zamyka się jedynie na krąg wyznawców judaizmu.

Żydzi, podobnie jak przedstawiciele wielu innych narodowości, odegrali dużą rolę w rozwoju życia kulturalnego na Pomorzu. Wraz z powstaniem Wolnego Miasta Gdańska liczba wyznawców judaizmu wzrosła od około 20 do 500 osób. W ciągu następnej dekady (według Spisu Powszechnego z 1929 roku) na terenie obecnego Trójmiasta osiedliło się ponad 10 tysięcy Żydów. W tym czasie zapraszano na występy do Gdańska licznych żydowskich muzyków,

gmina organizuje szereg aktywności dostępnych dla wszystkich chętnych. Do takich należy coroczny festiwal Zbliżenia, w ramach którego odbywają się koncerty, wykłady, spektakle teatralne, seanse filmowe czy spotkania z autorami książek. Tegoroczna czwarta edycja odbywała się na terenie Nowej Synagogi, Biblioteki Manhattan oraz Teatru Miniatura. Zwieńczeniem imprezy był koncert cenionego na świecie lutnisty Jozefa van Wissema znanego między innymi z częstej współpracy z reżyserem Jimem Jarmuschem. Wykonał on muzykę na żywo do filmu niemego „Dziecko Getta” z 1910 roku.

i filozofii żydowskiej. Od czasu do czasu mają miejsce pokazy filmowe czy różnorodne warsztaty (tańca, teatralne, plastyczne). Prowadzony jest również kurs języka hebrajskiego. W społeczeństwie, w którym nieznanostwo innych kultur i wyznań prowadzi do coraz większego strachu i ksenofobicznych zachowań, działania zaznajamiające i oswajające z różnorodnością świata są nie do przecenienia. Zwłaszcza, że niewiele osób zdaje sobie sprawę, iż dziedzictwo kulturowe ich miasta to wynik pracy wielu narodów. ■

Ania Gierman

# Witamy na pokładzie... Titanica

15 kwietnia 1912 roku – wydarzenie, które wstrząsnęło światem, czyli zatonięcie Titanica. 100 lat później – okazja, by odwiedzić jego pokład ponownie.

**B**rytyjczycy, James Pirrie, prezes stoczni Harland and Wolff i J. Bruce Ismay, dyrektor linii pasażerskiej White Star Line to pomysłodawcy stworzenia Titanica. Prace nad jego budową ruszyły w 1909 roku. Miał być największy, najnowocześniejszy, a co najważniejsze, niezatapialny... 10 kwietnia 1912 roku wyruszył w swój pierwszy rejs z wybrzeży Irlandii do Nowego Jorku. Po czterech dniach spokojnej podróży kapitan Edward Smith otrzymał ostrzeżenie o dryfujących górach lodowych, jednak tempa nie zwolnił. Około północy marynarz spostrzegł dryfującą w kierunku statku górę lodową. Od razu wydano rozkaz, aby Titanic skręcił i ją ominął, było to już jednak niemożliwe, z czym zgodził się nawet obecny na pokładzie

konstruktor statku, Thomas Andrews. Tak oto Titanic okazał się zatapiający...

Niezwykłą historię Titanica można poznać dzięki Titanic the Exhibition, czyli wystawie, która podróżuje przez świat – była na Łotwie, niedawno odwiedziła Polskę, a aktualnie jest w Hiszpanii. Od 9 kwietnia do 9 października można było ją zwiedzić w Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki. A właściwie nie tylko zwiedzić, lecz także doświadczyć podróży w czasie do 1912 roku. Przy wejściu i zakupie biletu dostawało się audioprzewodnik, czyli słuchawki z głosem lektora opowiadającego o każdym eksponacie po kolei. O to, by każdy poczuł atmosferę tamtych czasów, zadbano już w pierwszych sekundach zwiedzania dzięki muzyce. Pierwszym, co

dało się usłyszeć w słuchawkach, była (znana raczej wszystkim) piosenka „My Heart Will Go On” w wersji instrumentalnej. Ten piękny utwór towarzyszył każdemu do końca wystawy grany na pianinie i skrzypcach, a aranżacje te potęgowały tylko emocje wywołane zdjęciami czy eksponatami. Emocji nie brakowało. Twórcy wystawy podczas przygotowań dotarli do rodzin ofiar Titanica po to, aby jak najlepiej przekazać tę historię. Dzięki temu osiągnęli niebywałą autentyczność. Za każdym przedmiotem czy fotografią na tej wystawie kryła się historia ludzka oraz emocje, które oddziaływały na zwiedzającego. Oryginalna lista pasażerów, bilet bagażowy, sztucce, fragment schodów czy podłogi – to tylko niektóre eksponaty pochodzące z samego Titanica. Były też takie, przez które przebiegała tragedia ludzka. Naszyjnik otrzymany na pokładzie Titanica przez jedną z pasażerek od jej ukochanego, który zginął, ona zaś ocalała. Kolejnym takim przedmiotem były buciki małej dziewczynki, która wraz z rodzicami została ofiarą katastrofy Titanica. Wystawa została stworzona tak, by każdy, bez względu na wiek czy dotychczasową wiedzę o Titaniku, mógł poczuć się jego pasażerem. Można było przejść się takim korytarzem, jaki rzeczywiście był częścią statku i zobaczyć z bliska pomieszczenia, w jakich mieszkali podróżujący. Jednym z elementów, który robił największe wrażenie, była imitacja

góry lodowej, o którą rozbił się Titanic. Każdy mógł jej dotknąć i po przytrzymaniu dłoni przez 5 sekund zaznać temperatury wody, w jakiej tonęły ofiary tamtej katastrofy. Powierzchnia była tak lodowata, że niektórym nie udało się dotykać jej przez 5 sekund, cierpienie pasażerów statku jest więc tym bardziej niewyobrażalne. Swą przygodę z wystawą o Titaniku każdy oglądający kończył w miejscu, gdzie na ścianach wypisane były nazwiska wszystkich tysięcy czterystu dziewięćdziesięciu pięciu pasażerów i członków załogi, którzy zatonęli wraz ze statkiem.

Rzadko można uczestniczyć w czymś takim jak Titanic the Exhibition. To nie jest kolejna zwyczajna wystawa. Po przekroczeniu progu odnosiło się wrażenie podróży w czasie i przeżywania tamtej historii na nowo. Z każdym kolejnym eksponatem, fotografią czy informacją przekazywaną przez lektora wchodziło się coraz bardziej w tamten świat. Na czym dokładnie polegała więc magia tej wystawy? Na tym, że pokazano historię Titanica tak, jak powinno się ją postrzegać. Nie jako historię statku, lecz jako historię ludzi. Dlatego wychodziło się z tej wystawy poruszonym i w pewnym sensie oczarowanym. Dyrektor wystawy Luis Ferreiro idealnie podsumował ją słowami: „This is not an exhibition, but an experience”.\*

\* „To nie jest wystawa, lecz doświadczenie” ■

Wiktoria Lewandowska



Źródło - [history.com/topics/titanic](https://history.com/topics/titanic)

# Zrób sobie dobrze

Dobre uczynki dla innych to klasyk. Pomoc w nauce, przyniesienie komuś ciastka, dzielenie się wiedzą. Wszyscy to znamy. Jak jest z dobrymi uczynkami dla samego siebie?

**O**sobiście rozróżniam dwa typy takich uczynków dla własnego dobra. Zaczniemy oczywiście od pierwszego – inwestycji w siebie. Wszyscy wiemy, że dzieci i nastolatki chłoną wiedzę o wiele szybciej od dorosłych. Najbardziej intensywnie mózg rozwija się u sześciolatków. Jest to czas, gdy organ ten osiąga aż osiemdziesiąt pięć procent swojej masy. I na przestrzeni kolejnych lat mózg rośnie i rośnie, zbiera informacje... dlatego to dzieci najszybciej uczą się pływać, najszybciej opanowują języki obce i to dlatego ośmiolatki szybciej załapują zjeżdżanie na nartach od swoich tatusiów na kursach w Łądku Zdroju (piękna historia).

Szacuje się, że wiek, w którym zdolność uczenia się jest największa, to dwadzieścia kilka lat (pięć-

ne studenckie życie). Zdolność ta utrzyma się przez kilka lat, a potem – koło trzydziestki – zacznie spadać. Wynika z tego, że dziś oraz przez kilka kolejnych lat jesteśmy w idealnym wieku do rozwijania umiejętności i nauki, nauki, nauki. Oraz – jakkolwiek patetycznie to nie zabrzmiał – że młodość jest niezłym darem.

Cztery lata temu Tim Doner opublikował na Youtube piętnastominutowy filmik. W pierwszych sekundach nagrania Tim wyznaje, że ma szesnaście lat i będzie teraz mówił w dwudziestu językach. I zaczyna mówić w dwudziestu językach. Rok później opublikowano kolejny filmik. Tim ma na nim siedemnaście lat i opanował już dwadzieścia trzy języki. To między innymi rosyjski, francuski, jidysz, perski czy mandaryński. Przekrój jest duży. Jak to się zaczęło? Gdy

chłopak miał trzynaście lat, natknął się na izraelski zespół funkowy. Co rano słuchał tego samego albumu w kółko i w kółko. Po miesiącu znał już na pamięć wszystkie teksty – i wciąż nie miał pojęcia, co znaczą. Zdecydował się nauczyć tłumaczyć. Poznał więc jakieś sto hebrajskich pojęć i wyrażen – bez otwierania podręcznika. Zaczął odwiedzać izraelskie kawiarnie, przysłuchiwać się rozmowom, a z czasem do nich dołączać.

## Hebrajski gotowy. Czas na dwadzieścia kolejnych.

Szybkość, z jaką nastolatek przyswajał wszystkie te obcojęzyczne teksty, zwroty i reguły gramatyczne, zawdzięczał w dużej mierze predyspozycjom młodości, że tak je nazwę. Jeśli chodzi o zdobywa-

nie umiejętności albo nabywanie wiedzy, obowiązuje zasada: „Im wcześniej, tym lepiej.” Dlatego uważam, że zazwyczaj nie warto odkładać planów na później. Mówi się przecież, że jedyna pewna inwestycja to inwestycja w siebie. Doświadczenie, poszerzanie wiedzy, kształcenie się...

Oczywiście w tym miejscu wszyscy moi nauczyciele, jeśli niefortunnie czytają ten tekst, niesamowicie się dziwią. Jednego dnia pisze przecież o nauce i zdobywaniu wiedzy, a innego wstawiam jej dwie jedynki z matmy, bo znowu się nie nauczyła (Pana oczywiście nie pozdrawiam, wciąż mam to w pamięci). Ta konsternacja bierze się z faktu, że istnieje też drugi rodzaj dobrego uczynku dla siebie – rzucić na chwilę wszystko i walać sobie drzemkę. ■

*Klaudia Tyczyńska*



# Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz cztertnastotysięczny

„Chcesz być szczęśliwym przez chwilę? - Zemścij się. Chcesz być szczęśliwym na zawsze? - Przebacź.”

Od małego słyszałam, że przed końcem roku powinno się zamknąć wszystkie niedokończone sprawy: rozliczyć się z dłużnikami, sfinalizować otrzymane zadania czy pogodzić się z innymi. Dzieciom zwykle przychodzi to z łatwością. Dopiero, w miarę dorastania, sprawy zaczynają się komplikować. Szczególnie trzeci punkt sprawia trudności, w chwili, gdy ktoś po raz pierwszy zdradzi nasze zaufanie i tym samym osłabi wiarę w ludzi. Zbliżają się Święta, a więc czas okazywania sobie miłości. Czy jest możliwe wykorzystanie jej, by komuś wybaczyć? Może właśnie teraz jest najlepszy moment na podjęcie decyzji, która zmieni wszystko.

## Niewybaczalne

Mówi się, że są grzechy i przewinienia daleko wykraczające poza skalę, w której można mówić o okazaniu miłosierdzia. Zalicza się do nich najstraszliwsze zbrodnie, takie jak zamordowanie bliskiego, gwałt, natarcia wojenne, czy też znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem. Odpuszczenie takich czynów jest przymiotem ludzi wielkich, o niezwykłej odwadze, sile, ale przede wszystkim posiadających przeogromne pokłady miłości. Przykłady? Jan Paweł II odwiedzający niedoszłego zamachowcę w celi; była więźniarka Auschwitz: Eva Mozes - ofiara okrutnych eksperymentów Anioła Śmierci, mó-

wiąca w wywiadzie, że wybacza Mengelemu; Phan Thi Kim Phuk znana z fotografii, na której jako przerażona, naga dziewczynka ucieka z innymi ze swojej wioski, odpuszczająca człowiekowi, który zaplanował jej zbombardowanie. Oni wszyscy są żywym dowodem na to, że nie ma winy, której nie można darować. Możemy tylko starać się wyobrazić sobie ogrom krzywd, jakich doznali. Na tym tle ich czyny zaskakują na jeszcze większy podziw i mogą stać się dla nas inspiracją.

## Litość ≠ Miłosierdzie

Ważne jest, żeby podkreślić, iż źródło motywacji pchającej nas

sposób, a przy wybaczeniu nie znikną negatywne emocje, jakie żyjemy w stosunku do danej osoby. Do odpuszczenia win potrzeba bowiem niewiarygodnie dużo miłości. Żeby wyzbyć się pragnienia zemsty, należy obdarzyć winowajcę miłosierdziem i szczerze nie życzyć mu zła.

## Czas leczy rany

Przyglądając się wnikliwie, możemy uznać, że to popularne przekonanie jest tylko połową prawdy. Niektóre rany są zbyt głębokie, żeby zabił się samoistnie. Czekanie na polepszenie sytuacji nie sprawi, że pocujemy się

dziejących się wokół, poczucie życia na świecie, ale nie dla świata, jest dla wielu stanem gorszym, niż samo cierpienie. Jedynym sposobem, by tego uniknąć jest stawienie czoła, świadoma akceptacja tego, co się zdarzyło, przemyślna decyzja oraz wybór wybaczenia.

## Zbawienność egoizm

Nie brakuje takich, którzy twierdzą, że odpuszczenie krzywd to „prezent” dla sprawcy, który dzięki niemu może zlekceważyć ciężar własnego przewinienia i poczuć się bezkarny. Myślą również, że uraz nie był zbyt dotkliwy dla ofiary, jeżeli ta była w stanie odpuścić wszystko winnemu. Nic bardziej mylnego. Ktokolwiek, komu przyszło mierzyć się z postanowieniem o wybaczeniu wie, ile trudu i wątpliwości niesie ono za sobą. Co ciekawe, często jest podjęte wyłącznie dzięki inicjatywie ofiary, która nigdy wcześniej, ani później nie usłyszała nawet prostego „przepraszam” od sprawcy. Odpuszczenie win jest czasem jedyną skuteczną formą terapii. Pozwala na zrzucenie z siebie bagażu przeszłości i daje możliwość rozpoczęcia życia na nowo - bez ciężaru nienawiści, gniewu czy smutku. Możliwe, że ci, którym wybaczałyśmy, wcale sobie na to nie zasłużyli. Powinniśmy to jednak robić mimo wszystko, dlatego że sami zasłużyliśmy na spokój. Tylko zdobywając się na to, na co oni nie potrafili, jesteśmy „ponad” nimi.



Źródło - weheartit.com

do wybaczenia również ma znaczenie. Czyny wynikające z uczucia litości są, co prawda, aktem dobroci wobec drugiego człowieka, jednak może być w nich zawarta również pogarda. Istnieje ryzyko, że współczucie będzie wtedy wyrażane w pobłażliwy

lepiej, a zepchnięcie żalu do głęboko ukrytych warstw podświadomości nie wyeliminuje go do końca. Wciąż będzie trwał, nawet bez naszej wiedzy. Może się to przyczynić do znieczulenia jednostki na ból, ale także i inne emocje. Obojętność wobec wydarzeń





### Wybaczyć ≠ zapomnieć

Część z nas na tyle traumatycznie wspomina historie związane z urazami zadawanymi przez innych, że w chwili wybaczenia pragnie rozpocząć nowy rozdział w życiu i całkowicie odciąć się od przeszłości. O ile pierwsza rzecz jest jak najbardziej korzystna, to druga, choć mogłaby się wydać rozsądną i łatwiejszą opcją, byłaby niewłaściwa. Co prawda, przechowywanie wspomnień może być bolesne, ale z pewnością jest tego warte. Koncepcja Tabula rasa zakłada, że wiedzę zdobywamy przez zdobyte doświadczenia zapisując białą tablicę. Starcie jej części spowodowałoby cofnięcie się w rozwoju. Porażki, błędy i przykre epizody to także część naszego życia, choć nie determinują tego, kim jesteśmy. Nie powinny stawać się złą pamiętką, tylko wyznacznikiem naszej siły. Zaakceptowanie przeszłości pozwoli nam spojrzeć na siebie z perspektywy tamtych chwil i uwidocznic, jak daleko zaszliśmy.

„Wspaniali ludzie nie powrócą, nie powrócą już”

Poza wielką radością i ulgą, które będą nam towarzyszyć po wybaczeniu, musimy być przygotowani na ewentualność przystosowania się do nowych warunków. Wewnętrzny spokój czasem wymaga określonych zmian w sposobie i środowisku życia, między innymi wyeliminowaniu z otoczenia wszelkich czynników, które mogą wpływać negatywnie na nasze samopoczucie lub wyprowadzić nas z równowagi. Istnieje błędne przekonanie, że po wybaczeniu powinno się starać za wszelką cenę odbudować dawne relacje albo też nawiązać z winowajcą przyjazny kontakt. Tymczasem kluczowe jest osiągnięcie spokoju ducha i wyjście na neutralny grunt. Nawet jeżeli osiągnięcie tego stanu oznaczałoby konieczność zerwania kontaktu z dawnym przyjacielem, członkiem rodziny czy osobą, którą kochaliśmy, jest tego warte. Nikt nie powiedział, że dobre decyzje nie będą nas ranić. Jeżeli straciliśmy kogoś,

ale odnaleźliśmy siebie, i tak jesteśmy wygranymi.

### Długi proces uzdrawiania

Kiedy już przebaczysz, pewnego dnia obudzisz się pusty i lekki, tak jakbyś właśnie dostał nowe życie. Gdy nosimy w sobie urazę, nawet nie zdajemy sobie sprawy, ile energii pochłaniamy na ciągłe wracanie do bolesnych wspomnień, plany zemsty, czy też uzalanie się nad sobą. Dopiero po darowaniu wszystkiego, dostrzegamy upływ czasu. Nagle okazuje się, że mamy go aż nadto. Pojawia się głębokie i silne pragnienie, by go nie zmarnować. Dlatego tak ważne jest, żeby zapełnić tę pustkę czymś, co dawałoby nam radość. Mogą to być chociażby spotkania z przyjaciółmi, zapisanie się na kurs językowy, uprawianie sportu, rysowanie czy jakiegokolwiek inne hobby, mogące stać się zajęciem, w którym będziemy w stanie się zatracić i oddać z przyjemnością. Odbudowanie siebie na

nowo to proces długi, wymagający wiele wysiłku i determinacji. Najistotniejsze jest, by nauczyć się ufać ludziom od nowa. To może okazać się najtrudniejsze. Raz okaleczona osoba często wzbrania się przez kontaktem z innymi, obawiając się ponownego zranienia. Nie można jednak w każdym doszukiwać się potencjalnego krzywdziciela. Trzeba pokładać nadzieję w ludziach, mieć nieskończenie wiele uporu i wiary w to, że nie są z natury źli. Zapewne większość racjonalistów powiedziałaby, że takie zachowanie wskazuje na nieumiejętność uczenia się na błędach. Może coś w tym jest. Jednak dzień, w którym przestaniemy ufać sobie nawzajem będzie oznaczał koniec dla ludzkości. Żeby do tego nie dopuścić, trzeba kochać za wszelką cenę. Nieważne, jak wielkie poniesiemy straty. I wybaczać tyle razy, ile będzie trzeba: jeden, dwa, a może i czterdzieści tysięcy. ■

*Paulina Sokólska*



Źródło - m.favim.com

# Nie osądzaj książki po okładce

Tyle rzeczy na świecie to ułuda. Skąd wiedzieć więc, co jest prawdziwe, a co nie?

Jeżeli mielibyśmy oceniać ludzi tylko po wyglądzie i urodzie – co często robimy – okazałoby się, że spora część populacji to mordercy i sadyści, kolejna grupa to alkoholicy i narkomani, następnym kręgiem są typowe mat-fizy, a jeszcze inni to szare Grażyny i Janusze. Można by tak wyliczać godzinami. Prawda jest taka, że nie każdy jest tym, za kogo się go powszechnie uważa.

Ludzie często wysnuwają pewne racje na temat niektórych osób, nie poznając ich wcześniej. Potrafią streścić cały ich żywot

i w dodatku przewidzieć, kim będą w przyszłości i jaką śmiercią najprawdopodobniej umrą. Jednakże ich mądrości brzmią niemalże niczym słynne „żelazko jest gorące, kiedy się nagrzej”.

Ocenianie po pozorach nierzadko może prowadzić do wysnuwania mylnych konkluzji. To, że naukowiec wyrwał muszcę po kolei każdą nogę i kazał jej iść, a po wyrwaniu ostatniej mucha nie szła, nie znaczy, że straciła słuch. Niestety błędne wnioski są dosyć powszechne. Może z nich powstać plotka, która zrani kilka osób.

Jak jednak powstają te pozory? Niektórzy ludzie po prostu stwarzają je świadomie. Wytwarzają wokół siebie pewnego rodzaju barierę, która ma na celu ukrycie takich uczuć jak np. wrażliwość czy uczuciowość. Najczęściej są to osoby, które nie akceptują siebie i chcą pokazać się w innym świetle. Wstydzą się swoich uczuć, ponieważ inni wyśmiewają je, nazywając cechami ludzi słabych. Chcą wyglądać na stanowczych i takich, których ciężko zranić. Otwierają się dopiero przy oso-

bie, którą długo znają i są z nią sam na sam.

Są też tacy, którzy muszą udawać kogoś, kim nie są, ponieważ ich praca tego wymaga. Schludnie ubrani w garnitury z nieściągalnym uśmiechem na twarzy. Uważa się ich za dobroczyńców i ludzi pełnych empatii. Prywatnie jednak mogą się okazać zupełnie kimś innym. Jakby były to dwie zupełnie inne osoby.

Inni natomiast stwarzają pozory na swój temat, nie wiedząc o tym. Robią to całkowicie nieświadomie. Jednym z bardziej popularnych przypadków są wzorowi uczniowie z samymi piątkami. Większość ma ich za takich, którzy siedzą w domu, zakuwając materiały dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie mając przy tym oczywiście żadnego życia towarzyskiego. Prawda jest często taka, że osoby te mają dobrą pamięć i wychwytyują każdy drobny szczegół wypowiedziany na lekcji. Nie znaczy to jednak, że każdy ma takie szczęście. W głównej mierze wysokie osiągnięcia są rezultatem ciężkiej pracy.

Jak widać, pozory potrafią mocno mylić. Pewne rzeczy widziane u ludzi z zewnątrz bywają złudne. Dlatego nie powinno się oceniać każdego człowieka z góry. Nie znamy go, ani jego przeszłości. Jeżeli mamy już kogoś oceniać i wysnuwać wnioski, winniśmy najpierw ocenić siebie i zastanowić się, czy jesteśmy na ziemi po to, by sądzić innych. ■



Źródło - dobrytrener.wixsite.com

Zofia Dankowska

# Rozmowa z księdzem Jackiem Stryczkiem



Źródło - se.pl

**Barbara Grabowska:** Czytałam sobie notkę o księdzu na Wikipedii. Co to znaczy, że jest ksiądz „Duszpasterzem Ludzi Biznesu”?

**ks. Jacek Stryczek:** Pomyślałem sobie kiedyś, że jest w Polsce coraz więcej ludzi, którzy sami radzą sobie w życiu. Problem jest taki, że wielu księży ma taki nawyk mówienia ludziom z góry „ja ci, robaczku, powiem, jak ty masz żyć”. I taki człowiek biznesu wchodzi do kościoła i myśli „ej, przecież ja lepiej wiem, jak mam żyć. Radzę sobie lepiej od ciebie. Nie chcę”. Do ludzi bizne-

su mówi się przez inspiracje, a nie przez pouczenia. Bo są samodzielni. I wtedy wymyśliłem sobie, że potrzebują kogoś takiego jak mnie. I staram się – robię na przykład happening i stawiam konfesjonał przed Galerią Krakowską. To było związane z tym, że teraz jest taka moda, że wszyscy robią zakupy przed świętami. Zakupy są tak intensywne, że potem wpadają na wigilię i mają prezenty dla ludzi, których nie znają. Bo nie mieli dla nich czasu. A ja od lat w zasadzie nie lubię zakupów. Nie mówiąc już o tym, że wyprzedaje po świętach są fajniejsze. Ale ja nie robię,

dla mnie adwent jest adwentem i postawiłem konfesjonał, na którym było napisane „istnieje inny świat”. I dla mnie to jest komunikacja dla ludzi biznesu. Którzy dzięki takim działaniom mogą zobaczyć, że jest jakaś alternatywa do tego, co robią wszyscy.

**BG:** Stowarzyszenie Wiosna powstało w 2001 roku. Co było takim impulsem dla księdza, żeby je założyć?

**JS:** Chcieliśmy przekształcić ideały w czyn. Koniec lat 90. był wielkim dramatem dla wielu ludzi

w Polsce, którzy stali na granicy ubóstwa. Patrząc na statystyki, w latach 1995-1999, co roku wzrastała liczba coraz bardziej ubogich o 20-30%. W efekcie cztery miliony ludzi żyło w skrajnym ubóstwie. Z problemami z jedzeniem, środkami czystości, mieszkaniem. Mnie nie zaspokaja to, że pomogę jednej osobie. Ja chciałem pomóc wszystkim czterem milionom. I to właśnie sprawiło, że chciałem połączyć biednych i bogatych. Okazało się, że ci zamożni, bogaci, mają syndrom dorobkiewicza, czyli: pierwsze pieniądze – dla mnie,

dla moich i na pewno nie dla biednych, do których ludzie w Polsce raczej mieli stosunek pogardy. Ja sobie poradziłem, ty sobie nie poradziłeś. Jesteś gorszy. Przez te lata właściwie cały czas się tym zajmujemy. Łączymy Polaków. Biednych i bogatych. W jednym ze spotów mówię, że dla mnie nie ma biednych i bogatych, dla mnie jest jedna Polska. I to jest to, co ja chcę zmienić. Chcę zmienić Polskę, a nie tylko zajmować się pomaganiem.

**BG:** Stowarzyszenie ma już 15 lat. Czego ksiądz się nauczył przez taki czas?

**JS:** Wszystkiego! To można rozważać na wielu płaszczyznach. Ja mam taki przydomek – Jacek WIOSNA Stryczek. Ta wiosna oznacza, że odkryłem przykazanie miłości wzajemnej. Postanowiłem poświęcić swoje życie, oprócz tego, że jestem księdzem. Przykazanie miłości wzajemnej mówi, że nie sztuką jest kochać. Sztuką jest kochać tak, że ten, którego kocham, też jest w stanie kochać. Czyli że ta miłość jest efektywna. I to jest moja pasja. Wszystkie projekty, które robimy, są przedłużeniem tego przykazania. My kochamy Boga i kochamy biednych. A potem chcemy, żeby biedni kochali bogatych. To z poziomu moich najgłębszych ideałów. Ja przez lata studiowałem marketing, zarządzanie, pijar. I Szlachetna Paczka na pewno dała mi okazję wykazania się. Pierwszym takim zawodem, w którym się wykazałem, był pijar. Nie mieliśmy pieniędzy na komunikację. I wymyślałem, jak to zrobić, żeby w sposób udany komunikować się w mediach, nie mając pieniędzy. Wymyśliłem happeningi, wtedy to była nowość. Wiedziałem, że kamera nie znieśie tego, jak powiem, że potrzebuję pomocy. Ale wiedziałem, że znieśie obrazek, jak my budujemy mur z pudeł, między

bogatymi, a biednymi. Biedni krzyczą „wypuście nas, wypuście nas”, a bogaci biegną i przebijają ten mur. To piękny obrazek w telewizji. Rozwijaliśmy się w przestrzeni marketingu. Umiem już kreować reklamy w każdej postaci. I tak mógłbym wymienić dużo zawodów. Ja mam takie podejście do życia, powiedzmy, amerykańskie. Byłem w Stanach, tam ludzie zmieniają zawód co 7 lat. Uczę się nowego zawodu co dwa lata.

**BG:** To ma ksiądz trochę szybsze tempo.

**JS:** Tak, tak. Ja się ciągle uczę, dołączam kolejne zawody do swoich umiejętności.

**BG:** A co jest najważniejsze w tej Szlachetnej Paczce?

**JS:** Wiele rzeczy jest ważnych. Począwszy od tego, że my tych rodzin szukamy, że dostają prezenty, budujemy mosty. Ale tak naprawdę, najważniejsza jest wizja Polski, w której my widzimy, że ludzie sobie nawzajem pomagają. I pomagają sobie w taki sposób, żeby nie tworzyć podziałów. Żeby nie było – tu są biedni, a tam bogaci. Żeby nie było tak, że im więcej jest pomocy, tym więcej potrzebujących. Ta pomoc jest taka, że ludzie sami sobie radzą w życiu i nie jesteśmy w podziale, ale razem po stronie, która sobie radzi. Ta wizja nas prowadzi przez te wszystkie lata. Ja czasami to nazywam tak, że tworzymy alternatywną Polskę. Bo ja wiem, że w Polsce są różni ludzie, wiele z nich mówi źle na innych, ale my tacy nie jesteśmy. Ten milion, pierwszy milion już traktuje się dobrze. No i teraz chodzi o to, żeby nasz milion się zmnożył.

**BG:** A jak można zostać wolontariuszem? Czy nastolatek z Gdańska też może dołączyć do zespołu?

**JS:** Oczywiście! Trzeba wejść na stronę superw.pl. Super W, czyli ten super wolontariusz, bo jednak to musi być bohater, który ma odwagę wejść życia do tej rodziny, poznać ją, a potem podjąć decyzję, czy tę rodzinę można włączyć w nasz projekt, czy nie. No i sporo ma takich wyzwań. Wolontariusz musi przejść rekrutację, włącznie z meetingami, na których informowany jest, jak to wszystko pracuje. Potem się wdraża i zaczyna pracować. Do nas na wolontariuszy zgłaszają się najfajniejsi, czyli ci, którzy mają mało czasu. Jesteśmy bardzo efektywnym projektem. To jest wszystko tak przemyślane, że nie marnujesz czasu po drodze, a widzisz, jakie masz efekty. I rok po roku przeprowadzamy ankiety, z których wychodzi, że np. 79% wolontariuszy Szlachetnej Paczki uważa, że to jest najważniejsze wydarzenie w ich życiu. No, to ładnie, jak na ludzi, którzy żyją po 20-kilka lat. To właśnie z tego powodu, że wprowadzamy ich w sensowne działania.

**BG:** Księdza bezsprzecznie możemy nazwać księdzem nowoczesnym. Prowadzi ksiądz nawet bloga. Czuje się ksiądz wyjątkowo?

**JS:** [śmiech] Nie! Jest taka tendencja, w którą też próbowano mnie ustawić, że powinienem być zgodny ze stereotypem. Ale kto powiedział, że ten stereotyp jest właściwy?! Ja idę swoją drogą, nie za bardzo żyję przeszłością. Bardziej wolę zajmować się tym, co przede mną. Szybko się też nudzę. Wypracowałem sobie taką metodę stuprocentowego zaangażowania w to, co jest tu i teraz, w kierunku przyszłości, po prostu robię to, przyswajam to, co jest potrzebne z tego, co jest nowe. Ale to wszystko nie jest po to, żeby się porównywać, żeby przypisywać się do jakiejś lepszej grupy. Z perspektywy księdza –

ludzie potrzebują takich jak ja, ale ci bardziej konserwatywni potrzebują też takich ustabilizowanych księży, żeby im się nagle wszystko nie zmieniało. Więc to, że jesteśmy różni, jest fajniejsze. Natomiast ja się w życiu kieruję prawdą, więc ta moja nowoczesność nie jest unowocześnianiem zasad, ale raczej ich pogłębianiem i zrozumieniem.

**BG:** Jest ksiądz szczęśliwy?

**JS:** Według tej reguły, że więcej szczęścia jest w dawaniu, a nie w braniu, to są słowa Jezusa z Dziejów Apostolskich, to niewątpliwie tak. To jest to, za czym poszedłem! Pierwszy raz, pomagając pani Ani z ulicy Grodzkiej, starszej kobiecie, pomagałem jej w taki sposób, że to zawsze dla niej była satysfakcja, nigdy dla mnie. Jakby poczułem się szczęśliwy i to mnie wkręciło w pomaganie. Ja się uzależniłem od szczęścia. Potem zacząłem tysiące ludzi w to włączać. Bo dla czego ludzie, którzy lubią paczkę, mają taką satysfakcję? Bo doświadczyli, że więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu. Żyję pod takimi obciążeniami, że mało kto bierze tyle na siebie. To jest tyle stresu, siedem lat wycięte z życiorysu, dwa lata nie spałem. Byłem po tak ciężkiej pracy organizacyjnej w Wiośnie, że jak wracałem z biura, to nie wiedziałem, jak się nazywam. Rozwiązując liczne problemy i konflikty. Na tym polega też paczka – raczej szukamy kłopotów, bo spotkanie z biednym człowiekiem to już są kłopoty. No, bo ile on ma problemów! Jeszcze ma problemy, żeby zrobić problemy komuś. Więc to jedno z drugiego idzie w parze. To nie jest banalne życie. I jest czasem ciężko. Ale nie umiałbym inaczej. ■

Rozmawiała:  
Barbara Grabowska

